



TEATR POWSZECHNY  
IM.  
JANA KOCHANOWSKIEGO  
W RADOMIU

EDWARD STACHURA

# MIŁOŚĆ

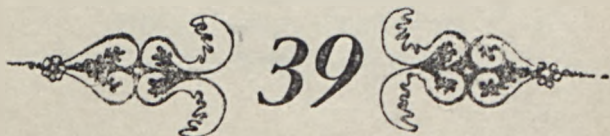
czyli

ŻYCIE, ŚMIERĆ  
I ZMARTWYCHWSTANIE

ZAŚPIEWANE,  
WYPLAKANE  
I W NIEBO WZIĘTE

przez

EDWARDA STACHURĘ



TEATR POWSZECHNY  
im.  
JANA KOCHANOWSKIEGO  
W RADOMIU

---

EDWARD STACHURA

# Miłość

czyli

ŻYCIE, ŚMIERĆ  
I ZMARTWYCHWSTANIE  
ZAŚPIEWANE, WYPLAKANE  
I W NIEBO WZIĘTE

przez

EDWARDA STACHURĘ

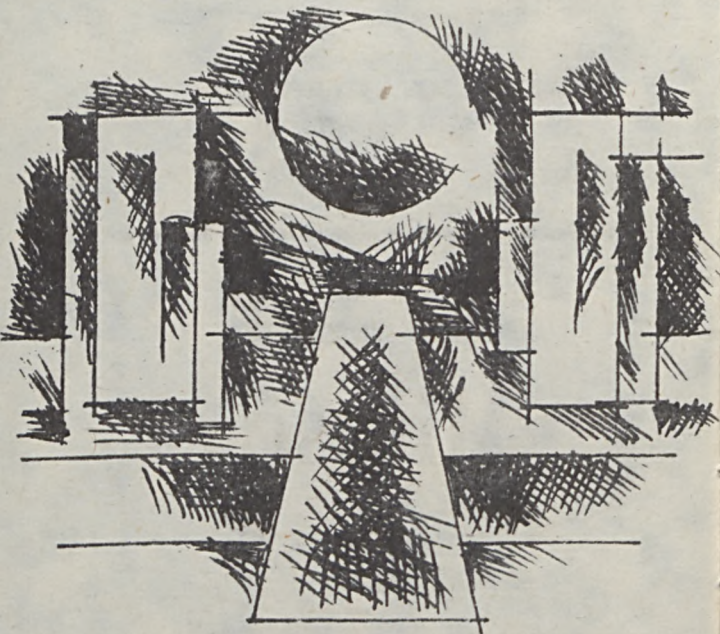
---

DYREKTOR TEATRU  
I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY  
ZYG MUNT WOJDAN

DYREKTOR  
TECHNICZNO-ADMINISTRACYJNY  
MIROSLAW KUSTRA

KIEROWNIK MUZYCZNY  
JACEK SZCZYGIEL

KONSULTANT LITERACKI  
TERESA WRÓBLEWSKA



Zdarzają się jednak pisarze z urodzenia i z absolutnej konieczności. Oni od samego początku przeczuwają ryzyko największych kosztów wewnętrznych, oni, zanim jeszcze zacząć pisać, już wiedzą, jaka jest cena literatury. Kimś takim jest w moim przekonaniu Edward Stachura. Czuję to od chwili pierwszego zetknięcia się z jego pisanym słowem. To jest ktoś bez wątplenia we władzy słowa pisanego, to jest ktoś bez reszty opętany. To jest "ktoś, w kim wszystko jest na użytek słowa, i nie ma ceny, której by za słowo nie zapłacił. U niego słowo znaczy największy koszt wewnętrzny, a przy tym, ponieważ jest młody, brak mu całkowicie podejrzeń, że nie bywa to zawsze koszt opłacalny.

Henryk Berezka, *Zyciopisanie*,  
w: E. Stachura, *Poezja*  
i proza, t. 5.

## EDWARD STACHURA

Edward Jerzy Stachura urodził się 18 sierpnia 1937 w Charvieu, departament Isère, we Francji. W roku 1948 przyjechał wraz z rodzicami i rodzeństwem do Polski. Szkołę podstawową ukończył w roku 1952 w Aleksandrowie Kujawskim. Do liceum ogólnokształcącego chodził w Ciechocinku, później w Gdyni, gdzie zdał maturę w roku 1956. W roku 1959 przebywał w Lubelskiem. Początkowo studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a w roku akademickim 1960—1961 zapisał się na romanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Studia ukończył w 1965 roku i uzyskał dyplom magistra filologii romańskiej, na którym została wpisana ocena dobra. Debiutował na łamach dwutygodnika „Uwaga” (1957, nr 6) wierszami — „Metamorfoza” i „Odnalazy się marzenia”. To są suche fakty. Stachura nie chciał i nie potrafił pisać zyciorysów. Kiedy redaktorzy Ludowej Spółdzielni Wydawniczej zwrócili się do niego, aby zredagował kilka zdań o sobie, którąś notę wydawniczą, którą można by umieścić na skrzydełku drugiego wydania „Calej jaskrawości”, był prawdziwy kłopot. Po wymianie korespondencji i kilku nieprzespanych nocach, powstały następujące słowa: „Zawsze odczuwałem jakąś niechęć (podobnie bohaterowie tej książki i mniemam, że nie jesteśmy w tym odczuciu odosobnieni) do spisywania zyciorysu w formie najczęściej stosowanej i wyimaganej, to jest personalno-ewidencyjnej.



Ta niechęć bierze się z dostrzegania niedelikatności tego zabiegu. Niedelikatności skrótu wobec nieskrótowych, pełnych dni i nocy, tygodni, miesięcy i lat. Niedelikatności suchego wobec płynnego: suchego koryta lakonicznych, wytartych zwrotów wobec rwących potoków światła, cienia, wody, wiatru i żywej w żyłach krwi.

Gdybym miał spisać własny życiorys w formie dla mnie najmniej zniechęcającej, to podobałoby mi się napisać, najkrócej i najdłużej, jedno zdanie: urodziłem się w Delfinacie w sierpniu 1937 roku i tak dalej”.

Kszysztof Rutkowski, Edward Stachura — próba rozumowanej biografii. *Miesięcznik Literacki* 1981, nr 2, s. 5.



### Czy artystę obowiązują normy moralne?

Pytanie na pozór łatwe i niekłopotliwe. Zapytajmy przedtem, czy normy moralne obowiązują człowieka. Biorąc pod uwagę zwyczajne okoliczności należy odpowiedzieć: „tak”. Z kolei następane pytanie: „Czy artysta jest człowiekiem?” (Tu przewidziany uśmiech czytelników). Większość odpowie: „Ależ oczywiście”. A więc: siłą logiki artystę również obowiązują normy moralne. Tak, tylko, że w pewnych wypadkach logika zawodzi. W pewnych wypadkach logika nie ma nic do powiedzenia. W krainie zwanej „duszą” króluje „logika uczucia, duszy”, tak jak w poezji króluje „logika poezji”, tak jak nocą w ogrodzie panuje chochoł, nie ogrodnik. Śmiem wątpić, czy ktoś, nie będąc sam artystą, zrozumie życie artysty i jego dzieło. Cóż, parafrazując mistrza Ildenfonsa należałoby powiedzieć: „Każdy broni się jak może, panie Redaktorze”.

Pozwolę sobie tu przytoczyć jeden z najwspanialszych wizerunków artysty, jaki znam. Autorem jego jest Chateaubriand.

„Ci śpiewacy są z rasy boskiej, posiadają jedyny, niezaprzeczony dar, jakim niebo obdarowało ziemię. Życie ich jest zarazem naiwne i wzniosłe, sławią bogów złotymi usty, a są najrozszytymi z ludzi, gwarzą jak nieśmiertelni, albo jak małe dzieci, tłumaczą prawa wszechświata, a nie mogą zrozumieć najbliższych spraw życia, mają cudowne pojęcie o śmierci, a umierają, nie wiedząc sami kiedy, jak niemowlęta”. W portrecie tym nie ma najmniejszej

deformacji, nie ma najmniejszej plamy, która kłamałaby oczom, która uciekałaby pozostałym kolorom.

Jednakowo piękna jest noc, jak śmiech obłąkanego w tej nocy. A „piękno jest początkiem przerażenia”. Oni właśnie są owymi szalonymi, dla których nie ważny jest klucz, którym można otworzyć drzwi, a to, że ten klucz można wrzucić do studni, a drzwi rozbić głową, dla których nie ważna jest kieszeń, do której można wsadzić 100 zł, a dziura w kieszeni, z której może wylecieć ostatnia nadzieja — zaproszenie na bal samobójców. To są właśnie artyści — duże dzieci, budujące śliczne, kolorowe, szklane pałace, które podli ludzie rozbijają jednym kopnięciem. Duże dzieci, pytające cieni, którą drogą na wybrzeże umarłych, a gubiące buty w ciemnych klatkach schodowych; duże dzieci, wykradające gwiazdy późną nocą, które rano wrzucają do kapelusza żebraka; duże dzieci chwytające motyle, z których układają dobry uśmiech dla dobrych ludzi.

Czyż tym dzieciom nie należy wybaczyć tego, czego innym ludziom nie wolno? Ludzie okradają się i mordują wzajemnie. Nikt się już temu nie dziwi. To już się stało prawem, jak prawem są odjeżdżające pociągi.

Czy wobec tego miłość i życie Van Gogha z prostytutką jest przestępstwem moralnym? A czym zrównoważymy wielką dumą i piękno jego obrazów?

Czy kazirodcza miłość Baudelaira do matki nie jest wybaczalna wobec jego nieśmiertelnych „Kwiatów zła” i „Spleenu Paryża”? Czy niewybaczalny jest homoseksualizm Oskara Wildego? Czy tylko jako przestępstwa moralne należy tłumaczyć samobójstwa:

Jesienina, Chlebnikowa, Majakowskiego, Lechonia, Przybyszewskiego, Witkacego, Van Gogha i wielu, wielu innych dużych dzieci?

Myślę, że struny, które naruszyłem, winny wzbudzić rezonans w duszach czytelników, jeśli

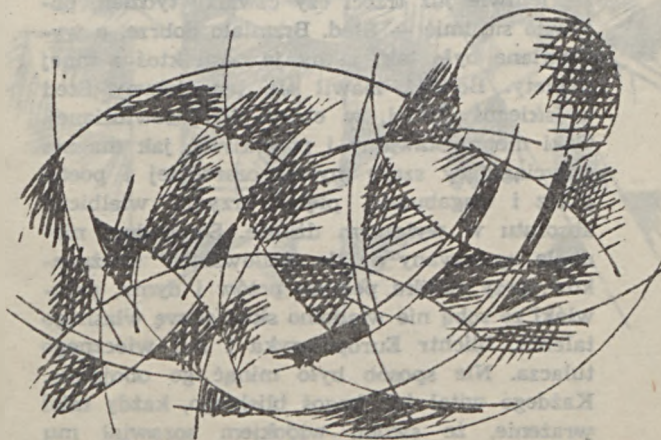
tam takowe istnieją. Jeśli ich nie ma, to pisałem sam dla siebie.

Jeśli Bóg mnie stworzył, jestem jego częścią, częścią Boga i moim udziałem będzie również sądzenie ludzi, jak ich udziałem będzie sądzenie mnie. Ja wszystkim prawdziwym artystom wybaczę (jeśli jest co wybaczać), tak jak nigdy nie wybaczę ludziom — szczerom i ludziom — kretom. Zawsze wielbić będę wielkiego Cezanne’a, Vincenta, Gaugina, Toulouse-Lautreca, Modiglianiego, Norwida, Renego, celnika — Rousseau, Rodina, Corota, Szopena i ze mną wielbić ich będą wszyscy, którzy wierzą w „absolutną sprawiedliwość piękna”.

A może zmówimy chórem litanię za spokój ich dusz?

**Edward Stachura**

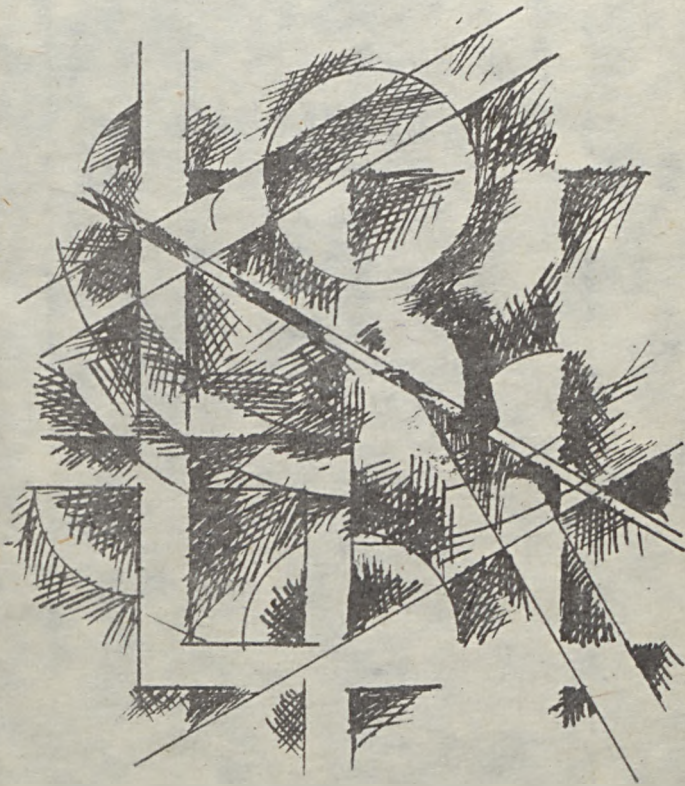
*Tekst niepublikowany, ze zbiorów Barbary Jarkiewicz, napisany w r. 1959.*





Lublin był wówczas bezbarwny i ślamazarny, smutny prowincjonalną ospałością, nieczuły na Październikowy powiew gorącego wiatru, zamknięty na wrzawę towarzyszącą odkrywaniu Sartra i Faulknera. Katolicki Uniwersytet oddalony od centrum hotelowo-kawiarnianego tkwił w nieubłaganej posepności dawno nie odnawianych murów, której nie był w stanie okraszyć nawet dobrotliwy uśmiech ks. prof. Karola Wojtyły.

Któregoś dnia, kiedy rok akademicki toczył się leniwie już trzeci czy czwarty tydzień, pojawiło się imię — Sted. Brzmiało dobrze, a wymawiane było tak, jakby je nosił ktoś z innej planety. Bo też zjawił się ten dziwny Sted z jakiegось Nikąd, w chwili Nieprzewidzianej. Taki nieprzystawalny i połyskliwy, jak magnes przyciągający szare myszy, czarodziej i poeta, gracz i wagabunda, piękno-brzydki wielbiciel absolutu w wytartym dzinsie. Swobodny, nie dbałe upozowany na tle „kulowskich” kruzganów, przy stoliku pełnym petów i dymu, przywłóki ze sobą nie wiadomo skąd sławę własnego talentu, blichtr Europejczyka i mit wiecznego tułacza. Nie sposób było minąć go obojętnie. Każdego witał jak kogoś bliskiego, każdy miał wrażenie, że swoim widokiem sprawiał mu radość. Nikt też nie zauważał, jak ograbiony zostawał przez niego z jedynej paczki papierosów, z ostatniej dziesięciozłotówki, bo po raz pierwszy stykał się z istotą, która tak byskawicznie, z tak niesłychanym wdziękiem spr-



**EDWARD STACHURA**

# Miłość

czyli

**ŻYCIE, ŚMIERĆ  
I ZMARTWYCHWSTANIE  
ZAŚPIEWANE, WYPLAKANE  
I W NIEBO WZIĘTE**

przez

**EDWARDA STACHURĘ**

**Obsada:**

Olga — Dziewczyna I  
— **KRYSTYNA MICHEL**

Edmund Szerucki  
— **WIESŁAW MOTEK**

Janek Pradera  
— **PIOTR BĄK**

Michał Kątny  
— **ANDRZEJ REDOSZ**

Edward Stachura  
— **JERZY BALBUZA**

Dziewczyna II  
— **JADWIGA RYDZÓWNA**

Dziewczyna III  
— **GRAŻYNA SUCHOCKA**

Dziewczyna IV  
— **KRYSTYNA SZOSTAK**

**Scenariusz i muzyka**  
— **JERZY SATANOWSKI**

**Reżyseria**  
— **JANUSZ HAMERSZMIT**

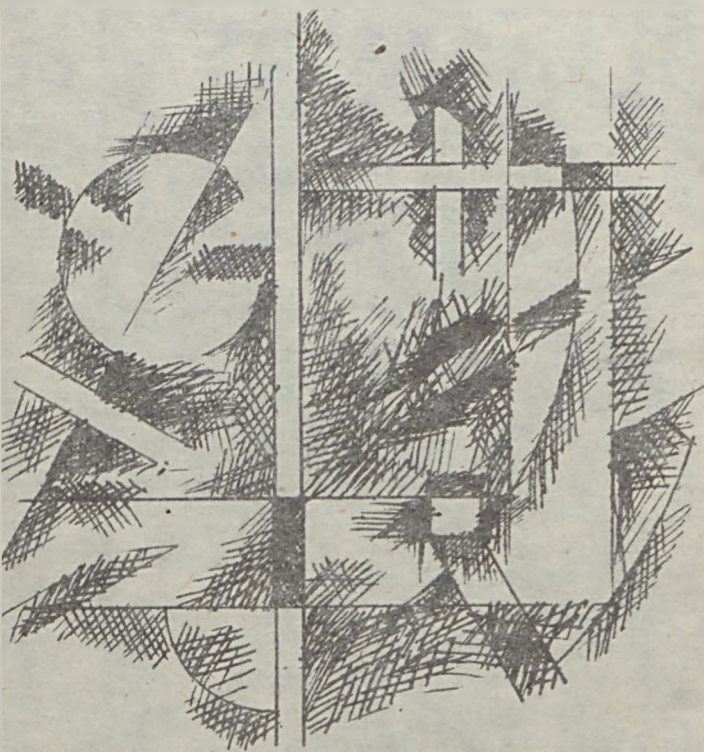
**Scenografia**  
— **KAROL JABŁOŃSKI**

**Aranżacja muzyczna**  
— **BOGDAN SZCZYGIEL**

**Korepetytor muzyczny**  
— **JADWIGA STĘPKOWSKA**

**Gra zespół muzyczny teatru**





wiała, że czuł się zaszczycony ratowaniem pustej, Stedowej kieszeni. Najbardziej jednak szokujące było to, że Sted długi zwracał. Jak to robił, że spamiętywał te liczne, drobne sumy wyciągane w biegu, między dwoma krótkimi „cześć — cześć!”, z chudych studenckich portfelików, nie sposób dociec. Zdawało się również, że ten szalony pędziwiatr nie ma żadnych skrupułów grasując w tej autentycznej, choć nie tragizowanej wówczas biedzie.

Sted, wrażliwy przecież i programowo uszczęśliwiający świat, Sted, który potrafił w sposób najbardziej prosty i banalny okazać wdzięczność za każdy przyjacielski gest, zdobył się na przekorną, iście poetycką formę, w której wytkumaczył się przed wierzycielami. Przygotował na zajęcia z etyki głos w dyskusji, z tytułowym pytaniem: „Czy artystę obowiązują normy moralne? „Parafrazując cytata z Gałczyńskiego dawał do zrozumienia, że niezbyt serio traktuje swój wywód. „Cóż, każdy broni się jak może, szanowny Panie Profesorze”.

O ile pamiętam, referat ten nigdy nie został odczytany na ćwiczeniach z etyki. Być może nie był w ogóle przeznaczony do tego celu, a być może Sted, jak to w zwyczajach jego bywało, nie zdołał znaleźć czasu na udział w zajęciach. Przeczytał go na towarzyskim spotkaniu, prosząc z zaskakującą skromnością o ocenę. Dziś, kiedy nie ma już Steda, a jego życiowość ciągle trwa i narasta, ta ongiś żartobliwa opinia musi zabrzmieć inaczej. Kiedy pytanie dwudziestoletniego trampa o moralny wydźwięk samobójczej śmierci Jesienina, Majakowskiego, Witkacego, brzmiało nieco sztucznie, to mając przed oczyma trumnę zmierzającą w lipcu 1979 roku bez księdza, bez modlitwy, do ostatniego już Zagubinowa, a przecież kryjącą ciało i pamięć tego, który częścią Boga się czuł, chciałoby się w usta boskiego Sędziego włożyć słowa: „ja wszystkim prawdziwym artystom wybaczę”, a ten najbardziej prozaiczny pogrzeb poety zakończyć słowami,

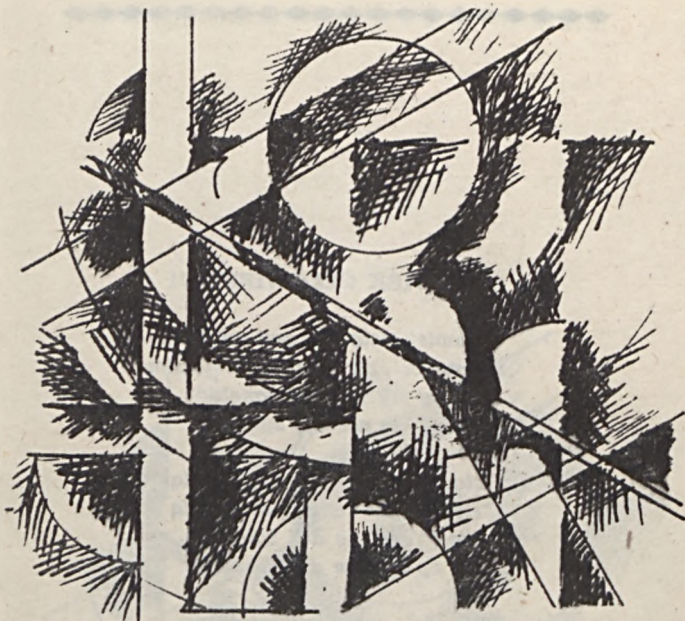


którymi w 1959 roku Sted zamknął swój referat o umarłych śpiewakach: „a może zmówmy chórem litanie za spój ich dusz?” Tych dusz potępięczych, którym katolicki ceremonial nie może towarzyszyć w drodze do mogiły.

Ale wtedy też nie zmówiliśmy litanii. Jakaś niepoważna, nie na miejscu, wydała się owa propozycja. Cały referat zaś uznano za jeszcze jeden ucieszny żart Steda, któremu w tym czasie zaczęto już przyklejać etykietkę „błazna”. Oczywiście, błazna wykreowanego talentem artysty, błazna o dużym intelekcie, błazna sympatycznego, którego każde zatrzymanie się, każdy gest świadczący o zainteresowaniu naszą przeciętnością, naszą zakompleksioną inteligencją, przyjmowaliśmy z wdzięcznością. Wdzięcznością należną pędziwiatrowi, który wykonywał dla nas od czasu do czasu parogodzinną lub całonocną spiralę.

Bo Sted był jak dynamit. W ruchu, w eksplozji uczuć, w mnogości spotkań, rozmów, korespondencji, w fascynacji czymś zwykłym, powszednim, co w jego uśmiechu, słowach nabierało nowego wyrazu. Gasł jedynie na wykładach, ćwiczeniach, które w masie jego spraw i zainteresowań zajmowały ostatnie chyba miejsce.

Mało kto zdawał sobie sprawę z jego rozpaczliwego położenia. Zawsze sprawiał wrażenie lekkoducha, któremu obce są troski dnia powszedniego. Zawsze wypełniony uśmiechem i skory do żartów. Zawsze pełen pogardy dla świata rzeczy. Tymczasem prowadził życie autentycznego włóczędzy bez dachu nad głową, bez stypendium. Spał gdzie się dało, najczęściej na dworcu, jadł kiedy miał za co, a miał wówczas, kiedy wydrukowano mu wiersz lub wygrywał w pokera. Często marzył nie o sukcesie literackim, ale o zwykłej kapeli w ciepłej wannie, o możliwości przeprania i wysuszenia przetartego na łokciach i kolanach jedynej ubrania w kolorze blue, którego koledzy w grana-



towych spodniach z gabardyny i ciepłych swetrach z owczej wełny, bardzo mu zazdrościli.

Pod koniec roku akademickiego Sted zniknął. Nie mając żadnej nadziei na zaliczenie lektora z łaciny, na którym ani razu nie był ze względu na zbyt wczesną porę, nie mogąc zmobilizować się do wyrobienia sobie indeksu, udęczonego bezdomnością i pustym żołądkiem, poszedł w wędrówkę po „Jeden dzień”, po „Całą jaskrawość”.

Ale jego zniknięcie już nie wzbudziło sensacji. W egzaminacyjnej nerwówce nie wszyscy dostrzegli brak Steda. A poza tym Lublin był już inny. Po kawiarniach zasiadali od stóp do głów na czarno — egzystencjaliści. Pojawiły się awangardowe grupy literackie, nowe kwartalniki i miesięczniki, rozmnożyły teatry eksperymentalne. Młodzi ludzie czytali „Mur” i „Ferdurke”, a od polonii amerykańskiej w darze dla studentów KUL-u przyszły oryginalne farmery w kolorze blue.

**Barbara Jarkiewicz**

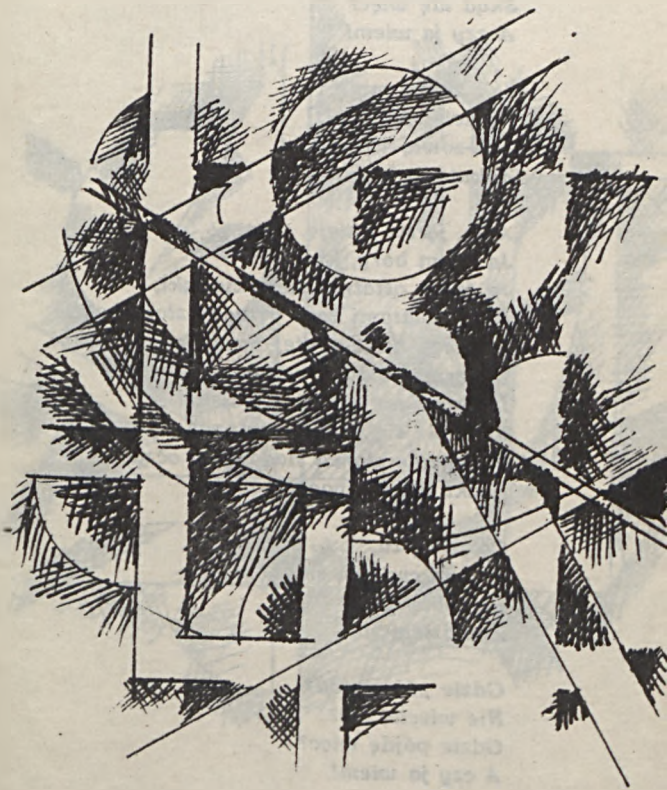
**CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI**

*Człowiek człowiekowi wilkiem  
Człowiek człowiekowi strykiem  
Lecz ty się nie daj zgnębić  
Lecz ty się nie daj spęlić*

*Człowiek człowiekowi szpadą  
Człowiek człowiekowi zdradą  
Lecz ty się nie daj zgladzić  
Lecz ty się nie daj zdradzić*

*Człowiek człowiekowi pumą  
Człowiek człowiekowi dżumą  
Lecz ty się nie daj pumie  
Lecz ty się nie daj dżumie*

*Człowiek człowiekowi łomem  
Człowiek człowiekowi gromem  
Lecz ty się nie daj zguszyć  
Lecz ty się nie daj skruszyc  
Człowiek człowiekowi wilkiem  
Lecz ty się nie daj zwilczyć  
Człowiek człowiekowi bliźnim  
Z bliźnim się możesz zabliznić*





PIOSENKA SZALONEGO  
JAKIEGOŚ PRZYBŁĘDY

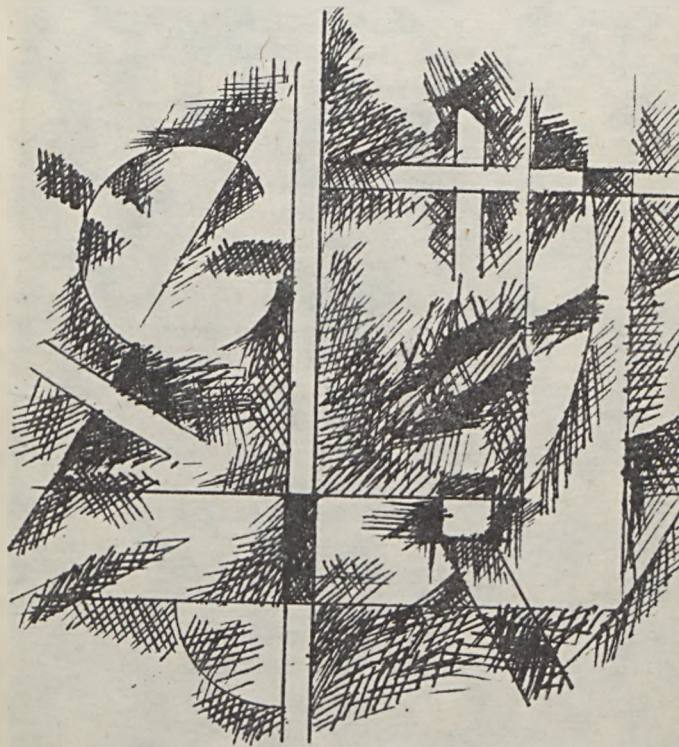
Skąd idę, skąd?  
Nie wiecie, nie?  
Skąd idę więc?  
A czy ja wiem!

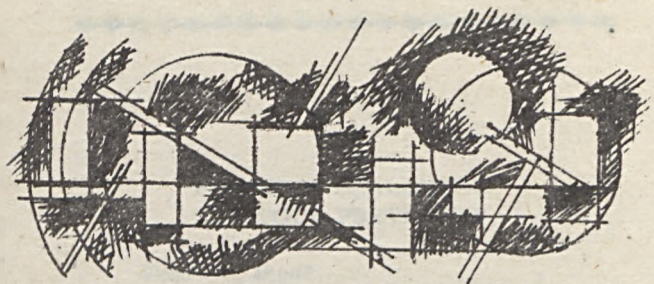
Jak zowią mnie,  
Pytacie się?  
Jak zowią więc?  
Zakuty Łeb.

A ja, ja się śmieję.  
Ja znam bory, knieje.  
Ja znam ostatnie ziemskie łaki,  
Nad kwiatami tam brzęczą złote baki.  
W rzece nie zatrutej baraszkują pstrągi,  
Zwierzęta mówią po polsku.  
Listowie nie szumi o wojsku.  
Symbole się włóczą samopas.  
Promienie słońca siadają na oczach  
I nikt już nie pogłębi mnie.

Co robię tu,  
W tym cudzym śnie?  
Co robię więc?  
Znalazłem się!

Gdzie pójdę stąd?  
Nie wiecie, nie?  
Gdzie pójdę więc?  
A czy ja wiem!





Inspicjent i sufler  
**DANUTA FULDE**

Kierownik techniczny  
**TADEUSZ KOBIAŁKA**

Brygadier sceny  
**ZYGMUNT SOCHAŃSKI**

Kierownicy pracowni:  
krawieckich  
**DANUTA DZIARMAGA**  
**MARCIN MIŚTAŁ**

oświetlenia i elektroakustycznej  
**MAREK ZIELONKA**

dryzjersko-perukarskiej  
**HELENA GŁĘBOWSKA**  
**KRZYSZTOF FORYSIAK**

malarsko-modelarskiej  
**WOJCIECH WERYK**

stolarskiej  
**KAZIMIERZ SUMIK**

Garderobiane  
**ANNA KOŚCIELNIAK**  
**HALINA MŁYNARCZYK**

Rekwizytor  
**KRZYSZTOF MUSIAŁ**

Kierownik Biura Informacji i Kontaktu  
z Widzami

**LILIANA WALKIEWICZ**

Redakcja programu i sekretarz literacki teatru  
**J. EWA ŻUROWSKA**

Opracowanie graficzne  
**KAROL JABŁOŃSKI**



XI-6a

1984/85

Egzemplarz wyciążony  
ze sprzedaży

